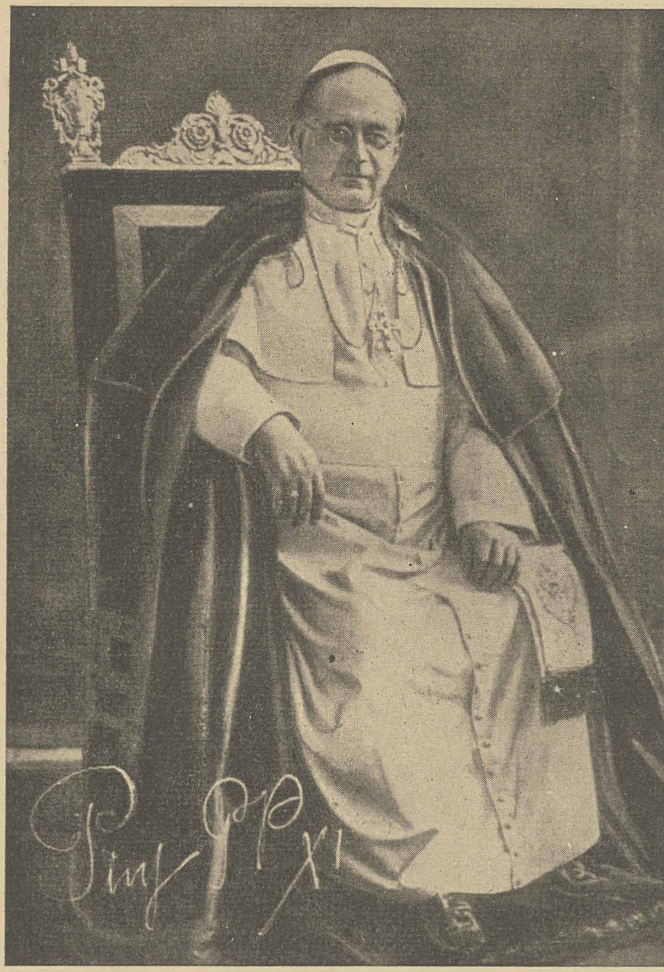
Cena 20 groszy

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI
NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA
ROK 2
13
1 MARCA
1939



Dnia 10 lutego zmarł w Rzymie Ojciec Święty, Papież Pius XI.

Odszedł nasz Pasterz umiłowany.
Błagamy Ciebie, Panie nad Pany,
za Jego dla nas miłość i znoje
obdarz Go w niebie wiecznym pokojem.
Prosimy Ciebie, my, Jego dzieci:
niech wiekuista światłość Mu świeci!

W WIELKIM POŚCIE

Mój Aniele Stróżu!
Zwracam oczy wzwyż,
gdzie mi ukazujesz
znak zbawienia: Krzyż.

I przeze mnie cierpiał
na tym krzyżu Pan;
i ja jestem sprawcą
Chrystusowych ran!

Klękam więc przy Tobie,
w cieniu skrzydeł Twych.
Chcę oczyścić serce
z grzechu, z myśli złych.

Z wiarą w Łaskę Bożą
dziś zaczynam bój;
prowadź mnie w tej walce,
o Aniele mój!

E. G.



Dawne mury obronne Krakowa: Barbakan i Brama Floriańska.

NA WAWELU

Kraków — to stary nasz gród.

To miasto pamiątek. On dumą Polski i ozdobą. Do niego śpieszą starzy i młodzi, by spojrzeć na prastare mury, na te dowody świetności dawnej i dzisiejszej Polski. Mieści on w sobie całe jej dzieje.

Staś przyjechał z ojcem do Krakowa. Był już w Sukiennicach, w kościele Mariackim, na Skałce, a dziś wybrał się na Wawel.

— Czy tu mieszkali królowie polscy?—pyta ojca.

— Tak, tu mieszkali i tu są pochowani.

Zwiedzają katedrę wawelską.

— Widzisz tego Chrystusa na krzyżu — mówi ojciec do Stasia. — Tu się modliła królowa Jadwiga, żona króla Jagiełły. Ta, co ratowała biednych.



Katedra na Wawelu.

Schodzą do podziemi, gdzie mieszczą się groby królewskie.

Podniosły i poważny nastrój tam panuje.

— Na przyszły rok zacznę już się uczyć

historii Polski — mówi szeptem Staś. — Dowiem się o tych królach...

— Pójdziemy teraz do innej krypty — powiada ojciec. — Tam są także wielcy ludzie. Choć czoła ich nie zdobiła korona, lecz imię Polski okryli sławą. To groby Mickiewicza i Słowackiego, naszych największych wieszczów narodowych.

Teraz ojciec prowadzi Stasia do Kaplicy Srebrnych Dzwonów.

— Zejdziemy do krypty, w której pochowany jest Marszałek Józef Piłsudski. Łączy on naszą przeszłość z teraźniejszością, z dziejami wielkiej, potężnej Polski od Tatr aż do morza, za której wolność porwał Naród do zwycięskich bojów...

— A jutro pójdziemy na kopiec Kościuszki i na kopiec Marszałka Piłsudskiego, dobrze?

— Dobrze, Stasiu. Przez kilka dni będziemy zwiedzali Kraków, a jeszcze wszystkiego nie zdążymy obejrzeć. Tyle tu pamiątek dawnych i nowych.

M. B. — M.

KRÓLEWSKIE LETNISKO

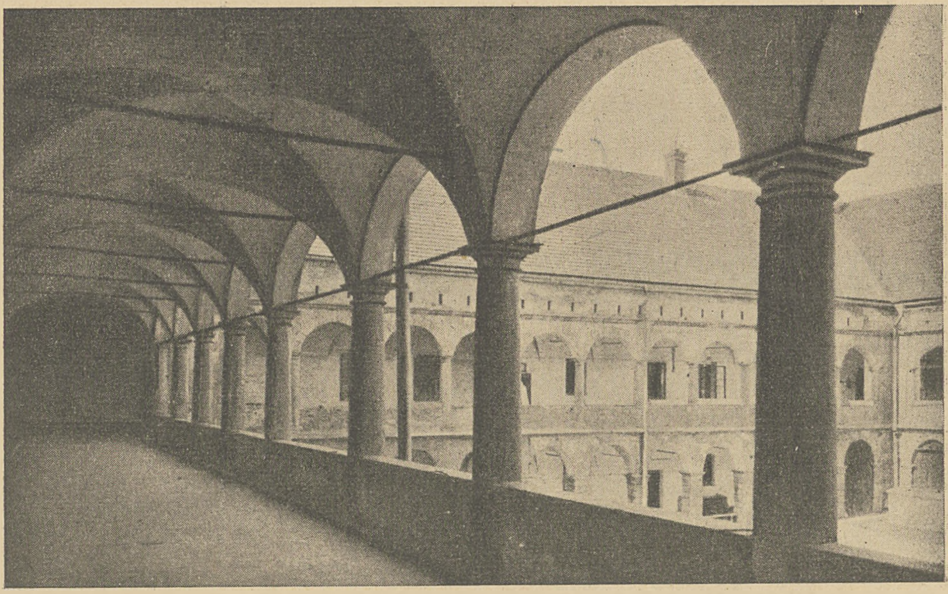
Zosia z tatusiem jedzie koleją do cioci, do Niepołomic pod Krakowem.

Ciocia czeka na nich na dworcu i już z daleka kiwa ręką na powitanie. Potem idą razem ulicą miasteczka, wśród małych, parterowych domków. W jednym z nich mieszka ciocia.

Po obiedzie ciocia mówi:

— Teraz chodź ze mną. Zwiedzimy Niepołomice!

Zosia się dziwi:



Krużganki zamku królewskiego w Niepołomicach.

— Cóż tu jest do zwiedzania? Takie małe, liche miasteczko...

Ciocia się uśmiecha.

— Wiele osób, nawet dorosłych, myśli tak jak ty, i mało kto tu zagląda z obcych. A szkoda, bo są tu piękne i ciekawe rzeczy. Ta mała, licha mieścina była w dawnych czasach ulubionym letniskiem królów polskich.

— A gdzież oni mieszkali? Przecież tu są tylko takie małe domki, w których nie mógłby się pomieścić królewski dwór!

— Zaraz zobaczysz — odpowiada ciocia.

Wyszli z domu. Po chwili stoją przed ogromnym, piętrowym gmachem. Brama jest piękna, sklepiona i ozdobiona kamiennymi rzeźbami.

— To właśnie zamek królewski — objaśnia ciocia. — Postawił go król Kazimierz Wielki, a powiększył po kilku wiekach inny nasz król, Zygmunt August. Dobudował on wieżę i drugie piętro. Ale potem, za czasów króla Jana Kazimierza, Szwedzi zamek spalili, wieża runęła i już nigdy jej nie odbudowano. Teraz jest odnowiony parter i pierwsze piętro. W dawnych królewskich pokojach mieszczą się biura sądu i innych urzędów.

Przez sklepioną, szeroką sień wchodzą na obszerne podwórze. Otaczają je piętrowe krużganki wsparte na kamiennych kolumnach.

Ciocia mówi dalej:
— Tu się odbywały turnieje czyli rycerskie igrzyska. Pomyśl, Zosiu, jak to musiało pięknie wyglądać! Na galeriach wokoło zasiadali królestwo i dworzanie, wszyscy strojni w szaty bogate. A na podwórzu konni rycerze gonili do pierścienia uwieszonego na nitce i rzucali weń oszczepem. Kto więcej razy trafił, był ogłoszony zwycięzcą i dostawał z rąk królowej nagrodę. Czasem też staczali walki z sobą, usiłując się wzajemnie strącić kopią z siodła.
— Ach, ciociu! To naprawdę musiało być wspaniałe!

(Dok. nast.). ANNA WAJDOWA

WIOSNA JUŻ BLISKO

Przejrzę dziś narzędzia, grabki i łopaty, bo niebawem będę siać w ogródku kwiaty.

Zacznę od nasturcji; zimna się nie boi, a nasz ganek latem prześlicznie ustroi. Tam, gdzie Matki Boskiej kapliczka na drzewie, posadzę mieczyki przy różanym krzewie.



Kiełki wnet wypuszczą białe tulipany, zakwitną pod oknem mamusi kochanej. A gdy słońce mocniej nam zaświeci z wiosną, odkryję tę grządkę, gdzie narcyzy rosną.

Co dzień będę patrzeć, czy bzy pąki mają, czy już pszczoły kwiatów w ogrodzie szukają.

Tyle będzie pracy i tyle radości, gdy nareszcie wiosna u nas znów zagości!

M. N



Imieniny Mamy

Długo się dzieci naradzały, jak uczcić mamy imieniny i czym jej zrobić przyjemność. Wreszcie postanowiły urządzić przedstawienie. Antoś pięknie wypisał program, a Wandzia namalowała na nim kwiatki.

Rano pobiegli do mamy, ucałowali ją mocno i najmłodsza Lila dała mamie program.

Po południu zeszli się znajomi, dorośli i dzieci. Usiedli na krzesłach ustawionych w dwa rzędy. Przed tymi krzesłami stał stolik, ozdobiony doniczką mirtu, do którego Wandzia przywiązała dużą różę z czerwonej bibuły.

Za parawanem Antoś uderzył dużą łyżką w pokrywę garnka na znak, że przedstawienie się zaczyna. Potem podszedł do stolika i zapowiedział:

— „Andzia", wiersz Stanisława Jachowicza.

Teraz z jednej strony weszła Lila, a z drugiej Wandzia, ubrana w długą spódnicę i mamy kapelusz. Wandzia wyciągnęła rękę ku róży i powiedziała patrząc na Lilę:

— Nie rusz, Andziu, tego kwiatka.
Róża kole!

A Antoś dodał:

— rzekła matka.
Andzia mamy nie słuchała,
ukłuła się i płakała.

Przez ten czas Lila dotykała palcem krzaka i udawała, że się ukłuła. Zaczęła płakać na niby i uciekła wołając: „aj, aj, aj!'

Bardzo to śmiesznie wyglądało. Nawet Wandzia z trudem zachowała poważną minę. Bo przecież mama nie powinna się śmiać, kiedy się jej córka ukłuła. Wyszła więc czym prędzej z Lilką za parawan, a Antoś zapowiedział, że teraz będzie nowa bajka: „Adelcia". Dziewczynki wyszły zza parawanu i tak mówiły:

Wandzia: — Adelciu, twa imienniczka
napierała się pierniczka.
Myślisz, Adelciu, że jej mama dała?

Lila: — Nie!
Wandzia: — A dla czego?
Lila: — Bo się napierała!

Dziewczynki znów się skryły za parawanem, a Antoś wziął tekę tatusia, wypchaną książkami. Przygotował ją przedtem na stołku za stolikiem. Zapowiedział, że teraz będzie bajka Jachowicza: „Książka, dziecię i nauczyciel". Położył tekę na stoliku. Wtedy weszła Wandzia, już w swojej sukience. Wyjęła jedną książkę i zaczęła przeglądać kartki, mówiąc:

— Hej, pani książko, proszę jejmości,
użycz mi swojej mądrości!
Bo mówią nauczyciele, że umiesz wiele.

Teraz znów odezwał się Antoś:

— Tu dziecię książkę przystawia do ucha
i słucha.

Wandzia udała, że tak robi naprawdę, a po chwili zawołała rozgniewana:

— Nic nie mówi... Dziękuję za panią książeczkę!

Na to Antoś z bardzo poważną miną:

— A na to nauczyciel: — Poucz się chwileczkę,
pracuj sama, kochanku. Książka ci pomoże.
Pieczone gołąbki nie idą same do gąbki!

Gdy dzieci wyszły za parawan, Antoś znów uderzył łyżką w pokrywkę. To był znak, że będzie przerwa. Więc widzowie wyszli na chwilę i wrócili dopiero, gdy rozległo się nowe uderzenie.

Na widowni nie było już stolika. Na kanapie leżała Lila i udawała kota. Miała na głowie kapturek ze sterczącymi uszkami, a spod kołderki wysuwał się figlarnie zakręcony ogon. Zrobiony był z drutu okręconego białą i brązową bibułką.

Antoś stał z boku i deklamował „Chorego kotka" Jachowicza. Przy słowach „i przyszedł kot doktór" weszła Wandzia też w czapeczce z uszami i w białej koszuli Antosia. Z tyłu chwiał się puszysty ogon. Kotki podały sobie łapki w wełnianych rękawiczkach i mówiły, co każdemu z roli wypadało, a resztę dodawał Antoś.

Na tym skończyło się przedstawienie. Wszyscy klaskali, a mama serdecznie ucałowała „aktorów".

Zaś Antoś zaczął już obmyślać w sekrecie przedstawienie na „dzień matki".

LUDWIKA ROGOWSKA

JAK SIĘ SOPEL SUSZYŁ

Nad furteczką do ogrodu
wiszą długie sople lodu.
Zobaczył je Henryś mały.
Bardzo mu się podobały
i ochoty ma też wiele
jeden taki mieć sopelek





Więc najgrubszy wybrał sobie
i chwyta go w ręce obie.
Urwał. Do dom dumnie kroczy,
lecz mu sopel palce moczy.
Trzeba by konceptem ruszyć
i ten sopel gdzieś wysuszyć.



O, ten Henryś sprytny chłopiec!
Swój sopelek oparł o piec;
wkrótce wyschnie, rąk nie zmoczy.
Aż tu — wierzyć trudno oczom:
przy piecu kałuża wielka,
a nie ma wcale sopelka!

HANNA OKSZANKA



(Ciąg dalszy).

Wszyscy w całym domu bardzo lubili wesołą małpkę.

Nic dziwnego, bo przecież była jak gdyby przyczyną nagłego uzdrowienia Janka.

Małpeczka odwdzięczała się sercem za serce.

Najbardziej jednak lubiła Janka i Reksa.

Stale przebywała w ich towarzystwie, a gdy nie widziała ich choć przez godzinę, niepokoiła się, popiskiwała żałośnie i płakała. Witając kochanych przyjaciół skakała i pokrzykiwała radośnie:

— Tun-tun, o-o-o!

I nagle cios spadł na małpkę, ciężki cios...

Lekarze poradzili wywieźć Janka do kąpieliska za granicę. Miało to wzmocnić jego słabe jeszcze nogi.

Janek płakał rozstając się z małą przyjaciółką. Z przerażeniem patrzała Tun-Tun na przygotowania do drogi. Reks chodził ponury, z opuszczonym ogonem i nie miał ochoty na zabawy z małpką.

Wreszcie pozostali sami. Janek odjechał z rodzicami. Tun-Tun i Reks zdane były na opiekę służby.

Pewnego razu Kasia, córka ogrodnika, która często bawiła się małpką i San Bernardem, nic nikomu nie mówiąc, zabrała Tun-Tun i wyszła z nią na miasto.

Zamierzała pokazać małpkę swej koleżance.

W obcym domu, otoczona dziećmi, które tarmosiły ją i przedrzeźniały, Tun-Tun czuła się źle. W końcu, gdy jakiś urwis dał jej szczutka w nos, krzyknęła przeraźliwie i wyskoczyła na ulicę. Pędziła wprost przed siebie, chcąc czym prędzej powrócić do domu.

Słyszała za sobą tupot nóg, śmiech i krzyki:

— Patrzcie! Patrzcie, jaka zabawna małpka!

Wreszcie opadły ją psy i zatrzymały. Jakiś mały jamnik zdążył nawet wyrwać jej kłak sierści z boku.

Psy rozszarpałyby ją zapewne, gdyby nie odpędził ich jakiś stary człowiek o czerwonej twarzy i wielkich piegowatych rękach. Schwycił małpkę i owinąwszy połami kurtki szybko odszedł, unosząc Tun-Tun.

Do nagabujących go przechodniów mruczał:

— Uciekła mi małpa, no, to i zabrałem ją!...

Ktoś powiedział, powątpiewająco kiwając głową:

— Coś mi się wydaje to podejrzane... Skąd taki żebrak może mieć małpkę; po co mu ona?

Żebrak tymczasem doszedł do przedmieścia i ukrył się w brudnej pochylonej chałupie.

W izdebce zawalonej różnymi rupieciami było ciemno i duszno. W kącie na kupie łachmanów leżał chłopak w wieku Janka i jęczał głośno.

— No, ty, cicho! — warknął na niego żebrak. — Masz! Trzymaj tę małpę, zanim sporządzę dla niej klatkę!

To powiedziawszy wyszedł na dwór.

Chłopak przyglądał się Tun-Tun.

— Ho — ho — ho — zaczęła małpka. — Tun - tun... Tun-tun... O — o — o! Tun-tun!...

Mówiła to łagodnym głosem, gdyż podobał jej się ten chłopak o niebieskich oczach i jasnej czuprynie.

Uśmiechnął się do niej i powtórzył:

— Tun-Tun... no, to będę cię tak nazywał: Tun-Tun!

Posłyszawszy swoje imię małpka przycisnęła się do niego i wyciągnęła rączkę.

— Tek... te-e-e-ek! — mruknęła cichutko.

(D. c. n.) F. A. OSSENDOWSKI

W MARCU

Dzisiaj słońce, a deszcz jutro
i pojutrze zawierucha.
Oj, nie zdejmuj, dziadziu, futra,
póki wiatr marcowy dmucha!

Oj, dziadziusiu, bądź ostrożny:
łatwo się pośliznąć można.
Póki wiatr marcowy dmucha
nie zdejmuj kożucha!



ZAGADKA

(2 punkty).

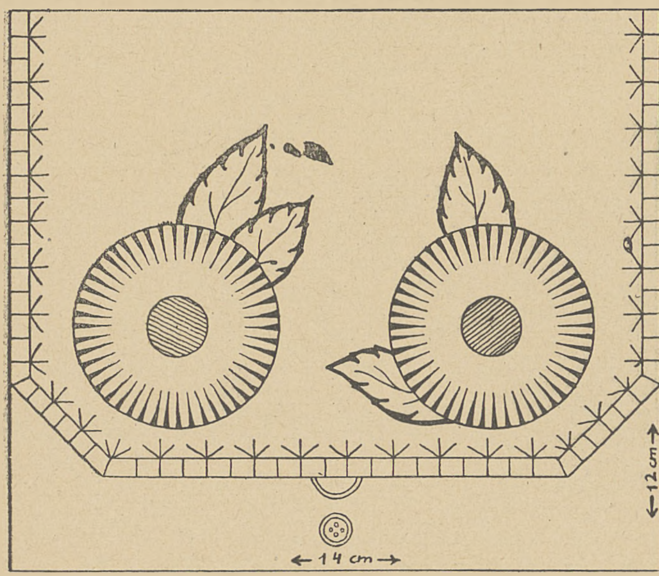
To nam daje pogodę,
to przynosi deszcze,
a czasem nawet mrozem
pogrozi nam jeszcze.

TOREBKA NA GRZEBYKI LUB CHUSTECZKI DO NOSA

Prostokąt z białego lub szarego (nie bielonego) lnianego płótna długości 37 cm i szerokości 14 cm obrębiamy (2 cm) na jednym z węższych brzegów i obrębek zdobimy szlaczkiem. Drugi węższy brzeg ścinamy na rogach, pozostawiając linię prostą długości 12 cm i zakładamy tak, by powstała torebka. Boki zaszywamy gładko lub dziergamy, dodając guziczek i pętelkę. Przykrycie pochewki obrębiamy wąsko lub dziergamy i zdobimy haftem lub aplikacją o motywach kurpiowskich.

Na wzorze jest ozdoba z kół i listków aplikowanych; robimy je z płótna lub perkalu. Motywy trzeba wyciąć nieco większe, brzegi wąsko zachylić do środka, całość z lekka przykleić, a brzegi przytwierdzić dziergając, jak wskazuje rysunek **2a**. Sposób dziergania pokazany jest na rys. **b** i **c**. Rys. **d** wskazuje wykończenie brzegów, zdobienie elementami geometrycznymi o dowolnym układzie oraz przyszycie ściegami lekkimi bez dziergania; można bowiem robotę wykonać w sposób łatwiejszy lub trudniejszy, zależnie od wieku i uzdolnień dziewczynek.

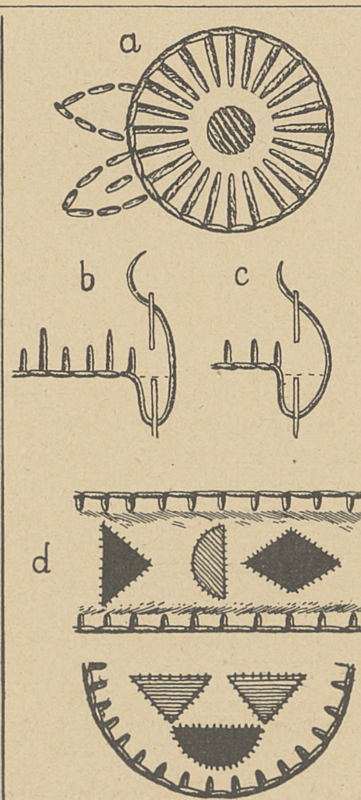
Barwy można dobierać dowolnie, unikając jednak pstrokacizny i używając najwyżej 3 barw (np. czerwonej i czarnej, albo niebieskiej, zielonej i żółtej). Można używać do tej samej roboty barw ciemniejszych i jaśniejszych o tym samym odcieniu. Do szycia bierzemy atłasek lub kordonek, do haftu — włóczkę, grubą bawełnę lub kordonek.



Na tablicy I podajemy kilka motywów kurpiowskich z nazwami. Można z nich układać różne ozdoby, szlaczki i gwiazdy dla ozdobienia serwetek, torebek, fartuszków itp. Jako ścieg używamy przy motywach kurpiowskich łańcuszka lub sznureczka, którymi pokrywamy również gęste miejsca, z rzadka tylko używając atłaskowania.

J. Komorowska





ZAGADKA RACHUNKOWA

(4 punkty).

Janek miał kilka jabłek w koszyku. Pod jabłonką znalazł tyle, ile ich już miał, więc włożył je też do koszyka. Zosia także przyszła z jabłkami, które uzbierała. Policzyła jabłka w koszyku Janka i zawołała:

— O, ja mam o 2 więcej niż ty! Wysypię je z fartuszka do twego koszyka, a za to koszyk poniesiemy razem.

Po drodze dali bratu 3 jabłka. Jedno jabłko zgubili. Gdy przyszli do domu, oddali jabłka mamie, która je upiekła na obiad. Siedli do obiadu: ojciec, matka, Jaś, Zosia i ich młodszy braciszek, a każdy dostał na deser po 2 pieczone jabłka.

Ile jabłek Jaś miał w koszyku na początku opowiadania?

PORZĄDKI

Wiersz do zgadywania — 4 punkty.

Nikt dziś o mnie nie pamięta.
Mama bardzo jest zaję..
Kasia, ciocia, nawet Hania
wzięły się dziś do sprzą.....

Ja też robić chcę porządki.
Poobmiatam wszystkie ką...
kurz ściereczką powycieram.
Pokój lalek czysty te...

Pokażcie się, moje lale!
Nie jesteście piękne wca..
I ta, i ta nie czesana.
Tu odpruta jest fal....

Igła, grzebień, mydło, woda,
zaraz wróci wam ur...!
Gdyż to prawda oczywista:
wdzięk i zdrowie — to jest czy.....

Tak mamusia mówi. Mamie
trzeba wierzyć, bo nie kła...
Zaraz z mydła zrobię pianę.
Już laleczki poką....

Teraz wam wytrzepię pościel.
Jeśli w święta przyjdą go....,
nikt nie powie, żem niedbała.
Wszystko pięknie posprzą.....

AL. KWIECIŃSKA

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW".

	poj. egz.	półrocznie	rocznie
W Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
Za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
W St. Zj. Ameryki Pn. .			1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.
Adres redakcji i administracji, Warszawa, Chmielna 58, nr telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa, Warszawa Długa 20, tel. 11-16-60.

FIGIEL W KRAINIE CZARÓW



Aż tu ludki chwyta Murzyn,
on jest dzielny wszak i duży,



więc przenosi je w kieszeni
przez kałuże i strumienie.



Figiel dzielnie mu pomaga.
Wraca ludkom już odwaga.



Skryły wnet pod muchomorem
swoje skarby, ławy, wory.



Nikt nie zginął! A tymczasem
tęcza błyska ponad lasem,



więc niebawem już z wdzięcznością
żegna ludek zacnych gości.

(D. c. n.).